№ 271. Warszawa, Czwartek 3/15 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. za rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Florentyna Biskupa.
Wschód słońca o g. 6 m. 27.—Zach. o g. 5 m. 3.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. cie. 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Petersburg, d. 20 Września (2 Października).

Od wielkiego towarzystwa dróg żelaznych rossyjskich.

Ogłoszenie o wymianie tymczasowych kwitów na akcje.

Rada zarządu wielkiego towarzystwa dróg żelaznych Rossyjskich, ma zaszczyt podać do powszechnéj wiadomości, że wymiana na ostateczne akcje tymczasowych rewersów czyli kwitów, w języku rossyjskim, wydanych subskrybentom, rozpocznie się 1 października r. b. i trwać będzie do 1 stycznia 1858, w lokalu zarządu towarzystwa w Petersburgu, *w 1 części admiralicyjnéj, 2 kwartale, w domu kupca Korzinkina, N. 91, na rogu Perspektywy Woznieseńskiéj, i placu admiralicji.*

Na żądanie wielu subskrybentów zarząd postanowił, że akcje będą mogły być opłacone niezwłocznie. Ci, którzy zechcą korzystać z tego pozwolenia, mają uiścić pozostającą należność, t. j. 87 rs. 50 kop. za każdą akcją. Procent *piąty* na rok zacznie się policzać od téj summy, od dnia kiedy wypłata będzie domierzoną.

PP. subskrybenci, którzy nie znajdują się w Petersburgu, są proszeni o polecenie wymienienia akcji i uiszczenia dodatkowéj za nie opłaty, jeżeli zechcą ją teraz domierzyć, osobom znajdującym się w Petersburgu, powierzając im wprost swoje rewersa tymczasowe bez osobnego na piśmie pełnomocnictwa.

Pieniądze i rewersa przysłane radzie zarządu przez pocztę, przyjęte nie będą.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki
&. &. &.

Zważywszy, że dobra rządowe Preny, z przyległościami, położone w powiecie Maryampolskim, gubernji Augustowskiéj przez dekret Najjaśniejszego Fryderyka-Augusta, Króla Saskiego, Xięcia Warszawskiego, z dnia 8go marca 1808 r. pozostawione w possessji emfiteutycznéj xięcia Alexandra Sapiehy i trzech jego braci stryjecznych: Jana, Mikołaja i Pawła xiążąt Sapiehów, jako sukcessorów xięcia Kazimierza Sapiehy,—przez przeciąg lat 50ciu, z powodu upływu tego terminu, wracają do zarządu skarbu Królestwa Polskiego od d. 25 czerwca (7 lipca) 1857 r.

na przedstawienie rady administracyjnéj Naszego Królestwa Polskiego,

Postanowilismy i stanowimy:

Artykuł 1. Dobra Preny, z przyległościami, położone w powiecie Maryampolskim gubernji Augustowskiéj, mieć będą urządzoną hypotekę, jako własność skarbu Królestwa Polskiego, na zasadzie postanowienia Najwyższego z dnia 12 (24) stycznia 1826 r.

Art. 2. Kommissję rządową przychodów i skarbu upoważniamy do przystąpienia z dobrami Preny, z przyległościami, do towarzystwa kredytowego ziemskiego, według przepisów prawa o pożyczkach w nowych listach zastawnych z d. 8 (20) kwietnia 1853 r.

Art. 3. Wykonanie niniejszego ukazu, który w dzienniku praw ma być umieszczony, kommissjom rządowym: przychodów i skarbu, oraz sprawiedliwości, w czém do któréj należy polecamy.

Dan w Peterhofie d. 26 lipca (7 sierpnia) 1857.
(podpisano) »ALEXANDER.«
przez Cesarza i Króla.
Minister, Sekretarz Stanu, *J. Tymowski.*

— Rada administracyjna Królestwa, zważywszy, że rzeka Pyś v. Pisna od granicy Królestwa Polskiego do ujścia jéj w rzekę Narew, jest zdolna otworzyć rozleglejszą kommunikację wodną, a w tym celu zachodzi potrzeba usunięcia przeszkód tamujących jéj uspławienie, na przedstawienie zarządu XIII okręgu kommunikacji postanowiła i stanowi: Art. 1. Rzeka Pyś v. Pisna w całym jéj biegu od granicy pruskiéj aż do ujścia w rzekę Narew za spławną uznaną zostaje. Art. 2. Żadne zakłady wodne nie mają być odtąd na rzece Pyś v. Pisna budowane bez szczególnego pozwolenia rządu; stawianie jazów dla łowienia ryb i wszelkich innych przeszkód tamujących wolny przepływ wód, bezwarunkowo zabrania się. Art. 3. Trzy młyny przy ujściu rzeki Piś v. Pisna położone, z których jeden pływak, a dwu drugie przy brzegach rzeki na palach zbudowane, wszystkie trzy o kołach łopatkowych, zwykle przy pływakach używanych, nie mogą być na na przyszłość tak co do konstrukcji kół, jak niemniéj wysokości wody roboczéj w niczem zmienione bez pozwolenia rządu, nadto mają mieć w groblach wstrzymujących wodę roboczą, otwory dogodne dla przejścia tratew i wszelkich statków bez żadnéj przeszkody, z tego powodu stan ich teraźniejszy ma być zaraz po ogłoszeniu niniejszego postanowienia protokólarnie przez miejscową władzę techniczną opisany. Art. 4. Mosty stałe na rzece téj stojące, mają być kosztem skarbu przerobione, lub innym rodzajem kommunikacji zastąpione, tak aby statki spławne wszelkiego rodzaju nie doznały żadnéj przeszkody w przepływie.

— W dniu 17 b. m. tojest w przyszłą sobotę, w kościele archi-katedralnym i metropolitalnym Śgo JANA o godzinie 10éj z rana, odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo, za spokój duszy ś. p. Karola *Kurpińskiego* byłego dyrektora opery, na które to pozostała wdowa najuprzejmiéj zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych.

Korrespondencja Kroniki.

Kowno.

(Dokończenie).

Mały więc wpływ literatury na uobyczajenie naszego ogółu wypływa właśnie z tego rozdwojenia autora z człowiekiem. Mamy nawał pisarzy, mamy szeregi *pracowników* na ciężkiéj niwie słowa, ale iluż mamy ludzi których ogół kocha, do których się zwraca. Mnożą się ciągle szeregi, a szlachetne rycerstwo tak dzielnie służące sprawie ogółu, zagłuszane, otoczone wrzaskliwemi ciurami, mało zdziałać może. Bezwarunkowo wyznam, że mniejsze a dobrańsze grono piszących, lepiéj i godniéj napełniłoby świątynię narodowéj oświaty, bo dziś to tak jak w naszych dawnych szeregach wojennych, na 50,000 prawego rycerstwa, bywało 200,000 ciurów; ogon to ogromny, ale czyż on pomagał w wojnie? gdzie tam, najczęściéj niszczył zwycięztwo, często paraliżował najszlachetniejsze zamiary prawych rycerzy. Gromady takich ciu-

---

BĘDZIE NIESZCZĘŚCIE!

OBRAZEK.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

Czytelniku bądź tak dobry, i pójdź ze mną do jednéj ze środkowych kamienic Starego Miasta. Wejdźmy po krętych wschodach na pierwsze piętro; otóż i drzwi uchylone, przedpokoik wąziutki, ciemny, lecz z oszklonych drzwi salonika masz tyle światła, że dojrzysz słomianą plecionkę na ziemi, i listwę z kołkami do wieszania sukien. Tylko na miłość Boską ostrożnie zdejmuj palto, ostrożniéj bierz za klamkę, a dlaczego? — zaraz zobaczysz.

Przestąpiwszy próg, rzuć okiem w uchylone drzwi na prawo: na wysoko poduszkami zasłanym łóżku, spoczywa sobie, tak w ubraniu, jakiś starowina. Odsłonięty szlafrok i rozrzucony ubiór, pozwala ci zobaczyć rumianą choć pomarszczoną twarz jego, po któréj przebiega rozkoszny dreszcz uśmiechu, uśmiechu niewinnego dziecięcia. Widać że śnią mu się szczęśliwe lata; starzec przemienił się w młodzieńca, a rusza się, a chichocze, a potrząsa siwowłosą głową... daj mu więc pokój święty, nie szeleść — to całe jego szczęście!

Ot lepiéj rozpatrz się do koła: w saloniku choć ubogo, lecz schludnie, czyściuchno, miło. Meble i sprzęty nie dzisiejsze, jak ich właściciel, wypłowiałe, pokurczone, pogięte, a między niemi szczególniéj odznacza się przy oknie stojący kantorek. Niegdyś zapewne arcydzieło stolarskiéj roboty, dziś rozsypujący się gmach tego rodzaju mebli, żelaznemi klamerkami pospajany, wązki, pękaty, z różnego drzewa nabijanemi figlasami, stoi sobie przy oknie, a roztworzywszy ogromną klapę, wabi pokazując cały szereg szuflad, szufladek, jakieś to niby przedsionki z rzędem kolumnady, lustra, figurki i dziwacznego kształtu wyrzynania. — Na wierzchu stoi zegar z obracającem się nieustannie kołem młyńskiem i lejąca się nań wodą, a na owéj klapie w symetrycznym porządku prócz okularów i kałamarza, uderzy twój wzrok kollekcja talji kart różnego koloru, różnéj wielkości i różnego zużycia.

Godzina poobiednia, początek lata, więc téż i okna otwarte; a prawda, że piękny z nich widok na Wisłę, Pragę, Grochów i ciemno zachmurzone niebo. Ale cóż to znaczą tuż za oknem wystające wierzchołki rozlicznych kwiatów? Nic nie zaszkodzi że zbliżysz się do okna i zobaczysz przez całą ścianę ciągnący się balkon, a na nim niby ogródek nadpowietrzny, kwitnący, balsamiczny, a wśród krzewin i roślin powciskane klatki z śpiewającą rzeszą. Przyznasz że tu pięknie, że staruszek wcale gustownie potrafił sobie ubrać mieszkanko, i pracy nie szczędził?..... Ale... cyt... w lewym kącie galeryjki coś się tam bieli..... ostrożnie przechyl się przez okno. Tak, to młoda jakaś panienka siedzi na niskim stołeczku, a śliczna jak aniołek: blondynka, z błękitnem śmiejącem się oczkiem, twarzyczka ściągła, pulchniutka, delikatna; a jak figlarne loczki do koła, a jak zgrabną rączką trzyma na kolanach otwartą xiążkę. Tak, prawda, tylko z niéj nie czyta, bo twarzą zwrócona ku ścianie, jéj spojrzenie błyszczy, rozkoszuje się, jéj dusza zda się wybiegła do oczu i na karminowe usteczka. Jusciż trudno przypuścić, żeby panienka śmiała się do muru, prawda? no, do zwierciadła, jeszcze pozwalam. To téż przechylmy się lepiéj, — ot i rozwiązanie zagadki; przy niéj klęczy ściskając rączkę młody kawaler, brunet przystojny wprawdzie, ale za-

rów dobre są tylko do rabunku. Tak też się i u nas dzieje; wszystkie słowa i myśli najszlachetniejsze, wygłoszone przez prawe usta, roznoszone bywają przez niezbyt czystych apostołów, których ogół szanować nie może, gdy pozna w nich wychowańców z Bergamo, ojczyzny arlekinów. Tak więc rabowane myśli marnieć muszą, powtarzane przez usta niepowołanych, którzy zbrojni w szarlatanerję, śmieli do podziwienia, prawią o wszystkich cnotach i występkach, prawią ogółowi, który lekceważąc, wojują z nim potęgą brudnych czynów, zamaskowaną potęgą gry słowa, idą naprzód przebojem, wołając: »Nie czyn ale słowo zbawia społeczność, nie sądźcie więc mnie z czynów, ale ze słów moich.«

To lekceważenie słowa jeśli daléj potrwa, namnoży tylu cyników, że przyszły nasz Xenofon dla nich miejsca nie znajdzie w swym opisie naszych turniejów literackich, na których Antisthenes, co jak wrzód szpetny czerwienił się na szlachetnem ciele uczoności ateńskich, nie będzie żadną nowością. Wielu tych piastunów słowa publicznego — jeśli unikniem porównania zbyt ostrego, ze służalcami ludu rzymskiego, którzy gotowi byli naprzód podać ochoczo truciznę jakiemu Brutusowi, potem publicznie swój postępek opłakiwać, a za małą chwilę na ustroniu z kielicha wesoło spijać napój rozpusty — porównamy do ludzi poświęcających wszystko, byle tylko jak najumiejętniéj zagrać na strónie G. Paganiniego. Stróna G. to alfa i omega ich literackich zdolności, to patent na zadziwianie czytelników, to powód do otrzymywania wieńców od gapiącego się ogółu, to mechanika ich życia literackiego.

Oczyszczenia więc pól słowa i myśli, ogół bezwątpienia ma prawo oczekiwać od tych, których obdarzył swą miłością i zaufaniem, a jednak z ich strony spotykamy wielkie pobłażanie, spotykamy jakąś obojętność dziwną, bo sprzeczną z ich surowością gdzieindziéj objawioną. Lecz prawda! jak oni mogą głośno powstawać przeciw takim nadużyciom słowa, gdy odrazu są tak ujęci, że nie mogą występować w roli surowego sędziego. Odrazu ci spekulanci na G. zmiatają proch, że aż czoło się płaszczy przed tym, którego im się obawiać należy: słowo zaprzeczenia nie wyjdzie z ust ich, a żelazna ręka koryfeuszów przygniata ich do ziemi. Taką pokorą każdy musi być zniewolony, to prawda, lecz kto ma serce dla ogółu, nie zgrzeszy, jeśli serca mu zbraknie dla jednostek, niegodnie żebrzących łaski, a ta surowość sądu nie będzie bynajmniéj bezwstydną inkwizycją.

Niemożem lepiéj poprzeć wszystkiego cośmy powiedzieli, jak powtórzeniem słów jednego z prawych piastunów słowa: »Jeśli chcemy pracować pożytecznie, bądźmy oczyszczeni, bieli na duszy.« Jest to w zupełnéj zgodzie ze słowami autora Apologji: »Filozof pogański szuka tylko chwały ze słów swoich, jest mędrcem tylko w słowach; byle być wodzem, wynajduje zakręty i rozdroża. Filozof zaś chrześćjański pracuje dla dobra bliźnich, chce być mędrcem w czynach, opowiada z pokorą, wierzy i prostą pokazuje drogę; jest oczyścicielem i stróżem prawdy.« Dopóki tego u nas nie będzie, wszystko będzie zabawką, wszystko marnować się musi, a opinja publiczna, o którą tak dbamy, która tyle dla nas znaczy, wiecznie będzie chwiejącą się chorągwią, szkodliwą dla wszystkich.

Opinja publiczna dla nas jest bardzo ważną, a jéj gniazdem są przedewszystkiem dzienniki. W dziennikarstwie widzimy przedewszystkiem człowieka, ze wszystkiemi jego namiętnościami; tu nic podejrzanego być nie powinno, lecz wszystko czyste, prawe, bez fałszu i zmienności. Mamy dzienniki, ale.... czy wszystkie istnieją dla społeczeństwa, czy też wprost *dla siebie?* Rozpatrzmy się, czy nie grozi nam niedołężność sumienia dziennikarstwa francuzkiego? — tam ono skarłowaciało, wyzuło się ze swéj godności, tam zdeptana opinja, sfałszowana stałość przekonań redaktorskich, w końcu, tam to wszystko wiele złego wyrządza, lecz u nas to złe stokroć może być większe....

Dość tego na dziś, dość na ramki korrespondencji; jest to tylko zagajenie rzeczy, którą starać się będę przy sposobności rozwinąć szczegółowo; dziś musiałem i te słów kilka napisać.

Nie wychodząc ze szranek literackich, wspomnieć wam coś muszę o sztuce dramatycznéj w Kownie. Już to nie na żarty tutejsi mieszkańcy rozmiłowali się w scenie teatralnéj, chociaż częste truppy aktorów wędrownych, najeżdżające nasze miasto, niebardzo są zadowolone z obojętności, z jaką tutaj są przyjmowane, lecz ta obojętność pochodzi z bardzo ważnych, bo estetycznych pobudek, a dramatyczni wędrowcy niech narzekają na Wilno, które niezapomniawszy odwiecznego pokrewieństwa z Kownem, i dziś, choć sztuką dramatyczną, przypomina się coroku w nader przyjemny sposób. Od lat już kilku towarzystwo artystów wileńskich zjeżdża do nas na miesiące letnie i daje wyborowe przedstawienia, którym i sercem i dłonią i kieszenią najszczerzéj służymy. Lat poprzednich Kowno miało teatr miejscowy, uorganizowany w nader przyzwoity sposób, a chociaż przyzwoitość ta kompromitowaną była wilgocią w ścianach, częstem zaciekaniem przez dach, brudem po ławkach i łożach, lecz to wszystko wziąwszy na karb prześladowań całéj plejady bogów pogańskich, można było zawsze nam się pochwalić, że mamy miejscowy teatr i to w dawnéj świątyni Perkuna.

Mniejsza o to, że nie mamy dotąd dowodów niezbitych na to, że budynek starożytny, dziś uważany za świątynię Perkuna, nosi na sobie rzeczywiście cechę tego poganizmu; mniejsza, że tylko jedna figurka wyobrażająca tego boga, a wykopana w tych murach przez hr. Michała Kossakowskiego, pisarza wiel. x. lit. (będąca potem w posiadaniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie), dała powód do utwierdzenia tego mniemania, że gdzie dziś został tylko szczupły fronton w zarysie gotyckim, dawniéj wznosiła się świątynia boga, którego posąg był w Nowogrodzie; mniejsza o wszystkie wywody starożytnicze, gotowe pozbawić nas jednéj więcéj pamiątki, — dość, że bóg piorunów czuwał ciągle nad swojem ziemskiem mieszkaniem, lecz gdy gniewając się tylko na ludzi, nie mógł już wypuścić gromu z bezwładnéj dłoni, wezwał swą matkę, która bezczynna po wymyciu słońca, żebrała pogańskich kapłanów, wyprawiła ich na jedno teatralne przedstawienie, a ci usłyszawszy w miejscu dawnéj ślepoty, słowa mądre i moralne, zadrżeli ze zgrozy, wrzasnęli chórem i porwawszy wszystkie kulisy na swoje mchem porosłe ramiona, oparli się aż... w Litewskim hotelu! Tu służba hotelowa wydarła kulisy kapłanom, a ich samych, jako gołych i nieznających się na rublach, odpędziła do opustoszonéj świątyni. Na téj zmianie pogańskie duchy zyskały, ale mieszkańcy Kowna stracili: bo jeśli w świątyni było za mokro, za zimno i za brudno, to w hotelu jest za gorąco i za ciasno, a te dwie wady często wywoływać muszą i inne atmosferyczne następstwa.

Rzeczywiście ciasnota dzisiejszego teatru jest ogromna i potrzebuje zaradzenia, jeśli zwrócim uwagę na gust tutejszéj publiczności, która tak się w tym roku cisnęła do teatru, że na każdem przedstawieniu wszystkie miejsca były zapchane, a często bilety były zamawiane na dni kilka przed przedstawieniem. W ogólności jesteśmy rozmiłowani do dramaturgii; wieść o przybyciu wileńskich artystów, jest dla nas pocieszającą, a potrzeba tylko chęci abyśmy się zdobyli na miejscowy wygodny teatr, chęci tylko, bo pieniędzy nam nie brak.

Towarzystwo Wileńskie w tym roku było bardzo niekompletne: kilku artystów pierwszorzędnych jeździło po świecie z rolami gościnnemi, ale zasłużony nestor sceny Wileńskiéj p. Surewicz tak rzecz poprowadził że z wszystkiego byliśmy zadowoleni. I między nami gościł p. Dąbrowski, a chociaż przyznawaliście mu talent, nie mogliście w grze jego zupełnie zagustować. Nic dziwnego, p. Dąbrowski jest komik a scena Wileńska na któréj przedstawiają cudaczne wodewile o jakich wyobrażenia nie macie, dla komików jest bardzo ślizgą i prawie bez granicy. Mnóstwo wodewili odgrywanych choć bywa bez sensu bez żadnego gustu potrafi jednak wzbudzić śmiech spazmatyczny... takie to wodewile są najszkodliwsze dla szlachetnego komizmu, tu artysta już nie rolą ale sobą bawi publiczność, a im humor jego lepszy tem i rola zabawniejsza. Pan Dąbrowski występujący często w podobnych wodewilach, musiał wpaść w trywialność, w przesadę, wzbudzającą śmiech tylko i nic więcéj. Drugim komikiem wileńskiéj sceny jest p. Malewski, lecz ten potrafi utrzymać się w przyzwoitych granicach i nie pozwoli aby kosztem jego osoby bawiła się publiczność. Gra jego żywa, dosadna i wyrobiona, podobać się każdemu musi, a to odgraniczenie osoby człowieka od osoby aktora w najkomiczniejszych scenach, jedna mu oklaski i współczucie. Pan Malewski będąc prawdziwym komikiem, mógłby posłużyć nawet za przykład panu Chomińskiemu (z waszéj sceny) którego talent

---

wsze to nieprzyzwoicie dla panienki siedzieć tak sam na sam z mężczyzną, kiedy stary dziadek zasypia w trzecim pokoju. Ale cóż robić, i ładne panienki miewają swoje upodobania, i młodzi kawalerowie nie bardzo na to zważają, a ten nawet gorszy od innych, bo patrzno jaki śmiały, jaki figlarz; koniecznie mu się zachciało pierścioneczka z palca dziewczyny.

Oho nie uda ci się ptaszku, nie; panienka chociaż się uśmiecha, ale nie pozwala, rączkę wyrywa; on prosi, ona potrząsa główką, on nalega, ona bardziéj się usuwa... Ot i masz, zrzucili wazonik z kwiatem, huk, puk, panna się zrywa szybko, a przestraszony kawaler łap za kapelusz.

W minutkę, przebiegając leciuchno salonik, zarumienione dziewczę z wstrzymanym oddechem zagląda do sypialni starca, a panicz z błagalnem spojrzeniem staje w uchylonych drzwiczkach na lewo.

— No i cóż, śpi?

Panna skinęła główką a pogroziła paluszkiem.

— Ja odchodzę...

— Dobrze, żegnam pana...

— Więc prawda że dziś o szóstéj, tak moja Zosieczko pozwalasz, każesz...

— Brzydki jesteś, nie kocham! — szepcze niby to zadąsana trzymając złośliwie drzwi od salonu. — Tyle razy już mówiłam...

— A dziadek?

— A mój Boże idźże sobie: już raz ty nudziarzu! — odpowiada uderzywszy go trzymaną xiążką, — za dwie godziny, do widzenia panie Walery... przez kuchnię, przez kuchnię...

Kawaler odszedł, panienka czas niejaki zatrzymuje się na środku pokoju z zamyśloną twarzą, stąpa ku kantorkowi, i cofa się naraz. Oj źle, panienka coś złego uczynić zamyśla; bo ogląda się niespokoinie na drzwi sypialni dziadka, spuszcza oczy ku ziemi, a paluszkami przesuwa po wstążce od sukni... Stary widać już nie śpi, a tylko ziewa przeciągle...

— Co tam, niech się dzieje co chce, wezmę! — szepnęła panna Zofja, robiąc znak krzyża na piersiach. I zbliżywszy się do kantorka, z pierwszéj najbardziéj zabrudzonéj talji kart, ściąga jednę... Wtem dziadunio krząknął, dziewczę jak spłoszona gazella chowa czemprędzéj ową kartę za gors bieluchnéj sukienki, a rozkwitłszy świeżutkim rumieńcem, biegnie ku niemu.

— Jakże się dziaduniowi spało? — pyta całując go z roztargnieniem w pusty rękaw szlafroka.

— Cha, cha, cha! — roześmiał się stary siląc podnieść, a Zosia podłożywszy swą rączkę pod jego plecy, pomaga mu jak może. — A dobrze, a wybornie mój kanareczku — mówi wchodząc do salonika, — spałem jak lew proszę uniżenie, a takim czegoś lekki proszę cię, takim szczęśliwy... i wiesz co jeszcze?

— No co?

— Głodny jak nie człowiek.

Zosia więc jak się zawinęła, to w minutkę już niesie małą pordzewiałą tackę z imbryczkiem i dużą przewróconą na spodku filiżanką, stawia to przed starcem na kantorku, biegnie po cukier, śmietankę i bułki, a porwawszy imbryk leje kawę na przewróconą filiżankę...

— Ot proszę uniżenie, nie wiedzie nam się Zosiu! Ho, ho, pewno on był...

— Był proszę dziadka — odpowiada spuszczając oczy.

DODATEK.

zwichnęły farsy dramatyczne i dziś p. Chomiński każdą rolę przerabia w coś tak dziwacznego, tak pociesznego, że pękając ze śmiechu, trzeba przyznać zwycięztwo nie osobie stworzonéj przez autora, ale wprost osobie artysty.

Takie bawienie publiczności nie jest koniecznie godne artysty, a prawdziwy talent gdy zejdzie na tę drogę, kiedyś spaść może bardzo nisko. Zresztą prawdziwość sądu mego o artyście Warszawskiéj sceny, zostawiam potwierdzenia sprawozdawcy teatralnego w Kronice, któren ma wszelkie prawo o tem wyrokować.

Opera podtrzymywaną była głównie przez pannę Rostkowską i p. Nowakowskiego; balet szukał schronienia w stopach p. Palińskiéj... która tańczy bardzo do taktu. Całe grono wileńskich artystów wyśpiewawszy nam na pożegnanie Lunatyczkę, opuściło nas udając się do Grodna, gdzie niewiem czy doznają więcéj niż u nas współczucia.

Po opisaniu najsympatyczniejszem piastunów dramaturgji, nie mam ochoty wspominać o przedstawicielach sztuk mniéj szlachetnych, więcéj jednak wyzwolonych, bo odartych z wszelkiéj ludzkiéj mądrości, którą wzgardzili pp. Boors i Chapman z Londynu. Ci panowie dawali u nas swe przedstawienia, a wyścigając się z psami w zręczności, sami zajadali mięso, a psom rzucali kości. Także p. Bokelman jakiś miał do oglądania pleoramę i kosmoramę, któréj Kowno jeszcze nigdy nie widziało,

I artyści muzyczni na nas są łaskawi; każden z nich przez nasze miasto przejeżdżając daje koncerta, a teraz p. Wąsowski naumyślnie przybył do nas z Wilna i w sali ratuszowéj na fortepianie grał nam.

Mamy i swoją miejscową kapelę pod kierunkiem p. Wentzla. Kapela niezła, wcale niezła, ale poczciwy *Kurjerek Warszawski* wyrządził nam wielką krzywdę umieszczając słowa swego korrespondenta: »że p. Wentzel mógłby być najpierwszym solistą najpierwszéj europejskiéj orkiestry teatralnéj.« Taka pochwała pocieszna i śmieszna nad wszelki wyraz, gotowa popsuć p. Wentzla który i tak droży się ze swym talentem, w braku drugiéj w Kownie muzycznéj kompanji, a gotów się wybrać szukać chleba może w teatrze opery w Paryżu: bo i nacóż mu być w Kownie, kiedy może Europę zadziwiać. Nikt, tylko współrodak p. Wentzla mógł jemu wyciąć taki ślepy hymn— niechże się więc rodacy wspierają!

Do nowin czasowych liczę interess jaki wzbudza w obywatelstwie tutejszéj okolicy pani.... żona jednego inżyniera francuzkiego, zajmującego się niwelowaniem linji pod kolej żelazną. Dzielna ta kobieta, a poczciwa żona, przebrana po męzku, z całą znajomością nauki pomaga mężowi w polowych pracach. Drobnemi krokami przebiega nasze góry, wprawnym okiem rozpoznaje pozycje, a majteczkami zadziwia nas wszystkich, przyzwyczajonych widzieć na swych żonach same tylko spódnice... Szczęśliwy mąż z taką żoną... uważajcie! w jednéj śmiałości do zmiany ubioru kobiecego na męzkie szarawarki, jaki leży ogromny posag, bo codzienna pomoc, codzienny zarobek; a po pracy polowéj pani ... ubiera się jak kobieta i odwiedza sąsiadki, poczciwe czyniące wnioski nad inżynierem bez wąsów i brody. Zneglizowana francuzka pod murami Kowna! a to czysty szturm do prastarych obyczajów Żmujdzi, na któréj kobiety to pociechy domowéj strzechy, to kochanki sercem pracujące na miłość, to żony czekające na mężów, aby w jednym uścisku otrzeć im pot z czoła, nieufność z serca. Kobieta w reformie to dziwoląg dla naszych godnych matek, żon i córek; zachód z całą swoją cywilizacją to kraina o kilka tysięcy mil od nas odległa, mamy więc nadzieję, że tym razem oblegający i obleżeni wychodząc z honorem, zostaną się przy swojem...

Wszyscy już wracają z zagranicy do domowéj zagrody. Obliczono przypuszczalnie że z Litwy, Żmujdzi, Podola, Ukrainy, Wołynia wyjeżdżało w tym roku zagranicę familji 80,000; licząc na każdą po 500 rs. np. wywieziono z kraju 40,000,000 rub. sr. Piękna to sumka na załatanie dziur przez które wciskają się wierzyciele do naszych majątków. *B. K.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 11 Października. Wiadomości urzędową drogą nadeszłe przez pocztę lądową z Bombay 17 września, brzmią pomyślniéj. Według nich jenerał Havelock pobił znowu powstańców pod Bithoor, ale czeka w Cawnpore na posiłki. Garnizon w Lucknow oparł się wielokrotnym napadom i trzyma się dzielnie. W dniu 9 września, oczekiwano przybycia jenerała Outram do Cawnpore. Powstańcy z Dinapore zostali pobici pod Hasseram, a buntownicy z Delhi pod Nagafpur, przez pułkownika Nicholsohn. Inny oddział powstańców poniósł ciężką klęskę pod Alighar. Nowo wybuchłe rozruchy w Firozpore, Peszawer, Neemuch i Ghazipore, zostały po większéj części zupełnie przytłumione. Allahabad, Benares, zagrożone przez powstańców z Oude są fortyfikowane. W dniu 1 września spodziewano się uderzenia stanowczego na Delhi. Święta Moharem, wszędzie się spokojnie odbyły. W Bombay, Madras, Pendżab, w środkowych Indjach i w Bundelcund nie było żadnych zawichrzeń. Pułk 89ty drogą przez przylądek Dobréj Nadziei przybył do Bombay i pomaszerował do Delhi.

W d. 27 Sierpnia, Herat opuszczony został przez persów.

Wiedeń 11 Października. Według świeżo nadeszłych wiadomości z Belgradu, odkryty został spisek przeciw życiu xięcia serbskiego, w połączeniu z planem rewolucyjnym. Mnóstwo skompromitowanych przytem znakomitych osób aresztowano.

Havre 9 Października. Okręt *l'Empereur* mający pełnić służbę między New-Castle, Rouen i Paryżem, zatonął przy Fécamp. Ocalono czternaście osób, między któremi znajduje się kapitan, ośm utonęło, między niemi jedna kobieta. Jest nadzieja wydobycia statku.

Paryż 11 Pazdziernika. Moniteur ogłasza postanowienie względem nowego regulaminu *Collége de France.*

Tenże dziennik donosi także, że Cesarz powrócił do zamku Saint-Cloud w najlepszym stanie zdrowia.

Sansouci 11 Października. W stanie zdrowia J. K. Mości w ciągu dzisiejszego dnia nie zaszła żadna zmiana.

Sansouci 12 Października. (O godzinie 8éj z rana). Jego Królewska Mość przez pierwszą połowę nocy spał niespokojnie, dopiero po północy nastąpił kilko-godzinny nieprzerwany sen. Chwilowo objawiają się jeszcze u Jego Królewskiéj Mości słabe uderzenia krwi do głowy.

(Neue Preussische Zeitung).

ANGLJA

Londyn 8 Października. Wśród wielkiéj żałoby narodowéj, spowodowanéj przez smutne i okropne wypadki w Indjach, żałoby podzielanéj jak sądzimy przez wszystkie szlachetne serca na stałym lądzie, bez względu na różność opinji pod względem wyłącznie politycznym, bardzo chwalebną i naturalną była myśl: »paść na twarz przed Bogiem bitew i błagać Go, aby położył koniec tylu okropnym i rozdzierającym scenom.« Naród zrozumiał tę pobożną powinność i w ogóle spełnił ją z prawdziwem przejęciem i skruchą. Były tam i żarliwe modły i obfite łzy, łzy wdów i sierot, łzy żon drżących o niewiadomy jeszcze los drogich, oddalonych istot, łzy matek niepocieszonych, *ploratus et ululatus multus. Rachel plorans filios suos, quia non sunt.*

Z rozmaitych wyjątków z kazań, mianych wczoraj w różnych kościołach i kaplicach obszernéj stolicy naszéj, okazuje się, że wielu duchownych nie wahało się wyrazić powątpiewanie co do słuszności postępowania administracji anglo-indyjskiéj i że wielu w wyrazach prawdziwego oburzenia, oskarżało obrzydły handel opjum i innych trucizn, dozwolony, a nawet protegowany dla tego, że przynosi wielkie zyski; ale obrzydły ponieważ demoralizuje i poniża ludności. Nawet w obecności lorda majora i wszystkich władz cywilnych, jeden kaznodzieja katedry Śgo Pawła, przypomniał słowa jednego sławnego męża stanu: »Jeśli stracimy Indje tak prędko jak je zdobyliśmy, nie pozostawimy w nich nic takiego, coby mogło być wskazówką, że kraj ten ulegał kiedyś władzy narodu chrześcjańskiego.«

Jeden tylko duchowny anglikański, miał odwagę wystąpić z panegirykiem dla Towarzystwa wschodnio-indyjskiego, ale ten duchowny znany jest jako autor pochwały Jerzego IVgo, w któréj wzniósł piedestał dla egoizmu i zmysłowości. Ten sam kaznodzieja ganił jednak system *wcielań*, który zarzucał jenerał-gubernatorom, a nie towarzystwu.

Kaznodzieja w Surrey Chapel wystąpił ze stanowczem oskarżeniem, mówiąc, że jenerał-gubernatorowie niedawno jeszcze pozwolili używać tortur przy poborze podatków. Ale najdzielniejsze i

---

— I główkę zakręcił... co? he? — mruczał uśmiechnięty starowina połykając prawie swój podwieczorek. A skończywszy, zawsze jeszcze ziewający podniósł się, przeciągnął, ręce włożył w kieszenie. — Ale źle Zosiuniu... no i cóż ty na to?

— Nic proszę dziadzi.

— Chodzi proszę uniżenie, chodzi tego i chodzi, a nic nie myśli.

— Ależ on myśli dziaduniu — przerwała szybko panienka, lecz poprawiła się zaraz: — to jest sądzę...

— Pe, pe, pe, acanna proszę uniżenie już wiarę konferowała na serjo.

— Nie, nie mój dziadku; ale możeby doniczki powystawiać za balkon? ziemia taka sucha, a deszczu tylko patrzyć.

Stary spojrzał na wnuczkę, potem na niebo, pokiwał głową figlarnie, zawiązał szlafrok i siadając napowrót przed kantorkiem, rzekł:

— A to powystawiaj!

Niebo zachmurzyło się bardziéj, jasno-purpurowe zygzaki pruły powietrze, deszczyk już kropić zaczynał, stary wziąwszy więc ową najbardziéj zszarzaną talję kart do ręki, podumał trochę i szeroko rozłożył ją przed sobą. Panienka tymczasem uwija się żywo na balkonie, ustawia, przenosi ciężkie wazoniki z miejsca na miejsce, a ile razy spojrzy przez okno na dziadka, tyle razy rumieniec niepokoju odbija się na twarzy.

— Co to jest proszę uniżenie! — krzyknął dziadek nachylony nad biórkiem, trzymając w podniesionéj ręce ostatnią kartę. A oczy nieruchomie tam utkwił, a czoło mu się zachmurzyło, usta skrzywiły przerażeniem tak, że zatrwożona panienka stanęła w oknie pytając:

— Mój Boże co się dziadkowi stało?

Lecz starzec jakby niesłysząc, w jednéj i téj saméj postawie siedzi przed kantorkiem, błędnem okiem wodząc po rozłożonych kartach.

— Nie wyszedł. No, proszę uniżenie; tak, nie wyszedł. — szepcze sobie kiwając głową. Potem zakłopotany wielce zbiera z całą skwapliwością i drzeniem owe karty, miesza je, przewraca, i znowu w tym samym porządku rozkłada.

Dziewczynka już ustawiła wazoniki, weszła na paluszkach do pokoju, wzięła jakąś robótkę, i przysunąwszy się do drugiego okna, zaczęła to niby szyć, choć z pod oka spogląda coraz niespokojniéj na dziadka.

Dla zadość uczynienia twéj ciekawości czytelniku, muszę cię tu objaśnić, że stary dziadek od lat już kilkunastu ma ten naiwny zwyczaj kładzenia passjansów. Starzejąc się coraz bardziéj, zwyczaj ten przeszedł w nałóg systematycznie co do porządku układania i przywięzywanych doń prognostyków wykonywany. — Przedsieweźmie co, choćby przechadzkę do Krasińskich ogrodu, choćby sprawienie sukienki pannie Zofji, już siada przed biórkiem i radzi się ulubionego passjansa. — A ma ich kilka na pogotowiu, i do każdego oddzielną talję kart, ztąd tak znaczna ich liczba, któreś widział na kantorku starca. Jeden zwyczajny czyli powszedni, kładziony zawsze najprzód, bez myśli i założenia, ot tak sobie w każdéj chwili, kiedy dziadunio nie mając co do roboty, siada przed biórkiem dla przepędzenia czasu.

538

(Dalszy ciąg nastąpi.)

najwymowniejsze oskarżenie przeciw administracji anglo-indyjskiéj, dało się słyszyć na jednem przedmieściu Londynu w *New-Chapel* w Stockwell. Tam wielebny xiądz David Thomas oświadczył otwarcie, że jeśli Anglja nie zechce wyznać, że jest winną, cała jéj »skrucha« będzie udaniem. »Niedorzecznem, powiedział on, bezbożnem jest nawet utrzymywać, że Opatrzność dała Anglji Indje, bo anglicy są tam jedynie dla celów handlarskich i samolubnych, a nie dla polepszenia stanu ludności krajowéj.«

Inny kaznodzieja, wielebny John Bellen, przyznał, że Indje pod naszym rządem nigdy nie były spokojnemi, pomimo niezmierzoności źródeł swego bogactwa. W kościele S. George Bloomsbury pastor skréślił nader żywy obraz niesprawiedliwości pierwszych podbojów Indji, nader niemoralnego postępowania wielu urzędników angielskich i ciągłego urzędowego protegowania i zachęcania pogaństwa.

Widzimy, że duchowni mówili w ogóle z wielką otwartością i powiedzieli bardzo ostre prawdy. To czyni zaszczyt nietylko tym naszym kaznodziejom, ale i tym którzy ich słuchali i którzy po większéj części uznawali słuszność ich oskarżeń. Dodajmy jeszcze, że prawie wszyscy protestowali stanowczo przeciw okrzykom zemsty, nieroztropnie odzywającym się tu i owdzie, jeden tylko pastor zalecał zupełne wytępienie zbuntowanych sypojów.

Naturalnie dużo było niejedności opinji co do rozmaitych punktów. Jedni zaprzeczali słuszności pierwszego zajęcia Indji, drudzy widzieli w niem opatrznościową missję dla wprowadzenia tam chrystjanizmu, chociaż przez brak skrupulatnego spełnienia téj missji, celjéj niezostał osiągnięty. Z jednéj strony przedstawiano wcielenie jako dobrodziejstwo dla Indjan uciskanych poprzednio nielitościwie przez krajowych władców; z drugiéj uważano administrację anglo-indyjską jako więcéj jeszcze uciskającą, tylko lepiéj zamaskowaną. Prawie wszyscy kaznodzieje zgadzali się w tem zdaniu, że nie wprowadzenie biblji w szkołach indyjskich, i wsparcia wyznaczane przez rząd dla świątyń pogańskich, są niezmiernemi błędami rządu angielskiego. Naturalnie co do tego kaznodzieje mówili, jako duchowni chrześcjańscy, a nie jako politycy.

W ogóle sądzimy, że ta imponująca uroczystość narodowa, przyniesie korzystne owoce. Pragnienie zemsty znacznie się ostudzi, uwaga publiczna więcéj wprost zwróci się ku wadom socjalnym i politycznym w Indjach, i jeśli Anglja ma odzyskać to obszerne państwo, które tylko co nie wymknęło się z jéj rąk zupełnie, spodziewać się należy że nowe zajęcie odznaczy się światlejszym i więcéj ludzkim charakterem. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 10 Października. Jak było doniesionem, Cesarz powrócił dziś do Saint-Cloud z Chalons, nieprzejeżdżając przez Paryż i pierwszy raz używając w tym celu kolei żelaznéj opasującéj stolicę. Mówią o wielu projektach J. C. Mości po powrocie do St. Cloud.

Wymieniają naprzód podróż na-południe Francji, a z drugiéj strony utrzymują, że Cesarz ma opuścić terrytorjum Francji, udając się z odwiedzinami do króla bawarskiego, gdzie ma się spotkać z Cesarzem austrjackim. Nie wierzymy w bliskie przyjście do skutku téj ostatniéj ewentualności, tem bardziéj że od kilku dni, stan zdrowia Króla pruskiego, niepokoi świat dyplomatyczny.

Jeden z dzienników mówił o podróży barona Hübner do obozu w Chalons. Wieść ta jest najzupełniéj bezzasadną. Żaden z dyplomatów niejeździł do obozu.

— Piszą nam z Rzymu, że organizacja armji papiezkiéj szybko postępuje i że kardynał Antonelli zażądał aby do kommissji zajmującéj się tą organizacją, przyłączony został jaki inżynjer francuzki. Według ostatnich wiadomości, nie zdaje się żeby stolica papiezka wzięła udział w poruszeniach jakie uważano w północnych częściach pół-wyspu włoskiego.

Mówią, że marszałek Pélissier ma wkrótce udać się na zwiedzenie fortyfikacji Alexandrji. Niektóre osoby inaczéj chcą tłómaczyć cel podróży marszałka.

Marszałek Baraguay d'Hilliers jest bardzo słaby, w skutku upadku z konia w obozie Chalons, przyczem jedno żebro przesunęło się.

— Biurom arabskim ma być odjęte nietylko prawo summarycznych exekucji, które rzeczywiście było zawsze tylko bezprawiem, ale nadto wszelki pobór podatków, który powierzony zostanie osobnym inspektorom finansowym. Osoby blizkie Cesarza uważają już za pewność złagodzenie kary kapitana Doineau.

Dekret zwołujący Ciało prawodawcze na koniec listopada, jest już gotowy w ministerstwie stanu. (*Indépendance Belge*).

I N D J E.

Opinja publiczna w ostatnich czasach, żywo zajmowała się nieszczęśliwemi anglikami, których indjanie sprzątają ze świata, przywięzując ich do wylotu armat, i ścisłą wzajemnością jaką odpłacają się względem sypojów, officerowie i żołnierze angielscy. Ten rodzaj kary śmierci który obecnie staje się normalnym w Indjach, wśród rozdrażnienia w jakiém znajdują się powstańcy i zdobywcy, jest jednak prędszy i mniéj okropny pomimo swojéj straszności powierzchownéj, niż pal, szarpanie stawów, wyłupianie oczu, duszenie i t. p., które są tak używalne i tradycyjne w wojnach azjatyckich.

Listy z Indji mówią, że rozstrzelanie z armatą jest wynalazkiem indyjskim wspominanym bardzo często przez historyków panowań Hyder-Alego i Typpo-Saeba. Piszą o pewnéj xiężnéj w Sindhama, niedaleko Meerut, która była władczynią płacącą haracz Anglji a zarazem prorokinią i pobierała 16 lak pensji rocznéj (4 miljony fr.) że ona kazała swoich ministrów, sekretarzy, albo kochanków popadłych w niełaskę, przywięzywać do wylotu działa i sama przykładała lont do zapalenia ładunku. Ona to także kazała zakopać żywcem niewolnicę, którą posądzała o miłostki z jéj mężem, a tego ostatniego zmusiła do tańcowania na grobie téj nieszczęśliwéj.

Ostatni z królów Kabulu, szach Zeman miał oczy wyłupione przez jednego ze swoich braci, który sobie tron jego przywłaszczył. Anglja dała przytułek u siebie oślepionemu władcy i płaciła mu pensję aż do śmierci (w roku 1842).

Nie zapominajmy także, że niektóre w oczach naszych okrutne zwyczaje należą do miejscowych obyczajów w Indjach i że w niektórych prowincjach kradzież jest zaszczytnem rzemiosłem, a w innych morderstwo jest powołaniem.

Obszerne królestwo Adżmir, inaczéj nazywane Radżputana, zamieszkałe jest przez kasty które od wieków trudnią się łupiestwem z cudowną doskonałością. Jeżeli nie mają gdzie rozbijać, zajmują się handlem kobiet; ojciec przedaje córkę, mąż żonę, syn matkę; jest to obrzydłe bezwątpienia, ale zgadza się z obyczajami narodowemi. Cóż dziwnego że tacy indjanie zbuntowawszy się przeciw europejczykom którzy ich uciskali, nie bardzo są skrupulatnemi w wykładzie praw wojennych i odwetów. Anglicy których zwyczaje innego są rodzaju, nie skąpszemi są w odwetach i jaki filozof indyjski mógłby im daleko słuszniejsze czynić zarzuty niż te z jakiemi nasi filantropowie występują przeciw okrucieństwom popełnianym przez sypojów. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Września. Według depeszy telegraficznéj nadeszłéj przedwczoraj do Wysokiéj Porty, wybory w Wołoszczyznie wczoraj miały się ukończyć wybraniem deputowanych z miast. Wiecie już zapewnie że i tam tak jak w Mołdawji, ogromna większość wypadła dla stronnictwa połączenia. Ex-hospodarowie Bibesko i Stirbey zostali wybrani na członków dywanu. Cesarsko-Rossyjski kommissarz pan Bazyli, prezydujący obecnie w kommissji reorganizacyjnéj, pojechał do Jassy w towarzystwie kommissarza angielskiego sir H. Bulwer, dla zagajenia dywanu mołdawskiego.

Największa spokojność panowała bez przerwy w obu prowincjach podczas wyborów. W Jassy metropolita mołdawski zażądał odśpiewania *Te Deum* dla podziękowania Opatrzności za osiągniony rezultat i uproszenia błogosławieństwa Wszechmocnego dla mocarstw które z taką determinacją ujęły się za interessami Rumanów. Ta uroczysta demonstracja nie spotkała żadnéj przeszkody ze strony władzy miejscowéj. Kajmakan Vogorides patrzył się na to wszystko założywszy ręce na krzyż.

Dodamy jeszcze że nowa postawa kajmakana Mołdawji nie bardzo podobała się Porcie. Uważają tu że on za daleko posunął się w wykładzie ostatnio posłanych mu instrukcji i że przesłane mu zalecenie żeby zmniejszył nieco swoją gorliwość anty-unijonistoską, kompromitującą dla Porty, nie nakazywało mu bynajmniéj téj zupełnéj bezczynności w jakiéj on się zamknął i która zarazem mogła uchodzić za pewien rodzaj zachęty dla stronnictwa połączenia i mamy nawet powód do sądzenia że teraz żałują tu że nie dano dymissji kajmakanowi Vogorides, wtenczas kiedy jego usunięcie byłoby przyniosło podwójną przysługę interessom Porty.

Dłuższe pozostanie eskadry francuzkiéj pod dowództwem admirała Tréhouart na wodach tunetańskich i wypadki jakie miały miejsce jednocześnie z tą demonstracją, żywo zajmują Wysoką Portę, jednakże nie przedstawiono z tego powodu żadnych zapytań panu Thouvenel. Ważność zawichrzeń jakie spowodowały wystąpienie rządu francuzkiego, usprawiedliwia dostatecznie to wstrzymanie się dywanu od wszelkich zapytań, ale dla zachowania uroku swego zwierzchnictwa nad tą regencją, rząd turecki zamierza posłać do beja jednego z urzędników Porty, z missją nadania sankcji sułtańskiéj reformom projektowanym i ogłoszonym już ustąpieniom. Prócz tego urzędnik ten ma uregulować wspólnie z bejem pewne sprawy administracyjne, będące dotąd w zawieszeniu między rządem centralnym i regencją.

Kwestja finansowa jest ciągle powodem częstych posiedzeń rady ministrów, ale nic jeszcze nie zdecydowano co do środków mających być przedsięwziętemi ku zaradzeniu obecnemu stanowi przesilenia. Mówią że w téj chwili rada tanzymatu zajmuje się projektem nowego podatku gruntowego.

Minister sprawiedliwości Ahmed-Wefik-Efendi został usunięty. Nie dość pojednawczy charakter tego urzędnika, wywoływał ciągłe reklamacje i pomimo niezaprzeczonych jego zdolności, potrzeba było usunąć go. Zastąpił go Muktar-bej, człowiek łagodny i nieposzlakowanéj prawości, ale nie odpowiedni trudnościom téj posady.

— Kommissja wyznaczona do sprostowania granicy rossyjsko-tureckiéj w Azji, ukończyła już swoje prace. Pan Pélissier kommissarz francuzki, pułkownik Seymour angielski, Hussein-pasza i Osman-bej kommissarze tureccy, wrócili już do Konstantynopola. (*Ind. Belge.*)

OBRAZY Z PISMA ŚWIĘTEGO.

przez

Ludwika Niemojowskiego

Myśl ułożenia wierszem pisma ś. nie jest nową. Nie licząc bowiem znakomitych poematów religijnych, którym pierwszy początek dał Milton, a z których i w języku naszym kilka mniejszych rozmiarów i prześlicznego obrobienia na świat wyszło, jak np. Witwickiego, Zaleskiego, Ujejskiego, znalazło się kilku mnichów, którzy cały stary i nowy testament strofka za strofką układali wierszem, po największéj części łacińskim, jedni miarowym, rymowym drudzy. Wpadł mi nawet kiedyś w rękę exemplarz takiéj biblji, w któréj obok textu prozą, wypisane były po drugiéj stronie rymowe wiersze łacińskie, nazwiska jednak tłumacza nie zapamiętam, chociaż, jeśli się niemylę, był nim jakiś polak jezuita.

Zmudna to i bezużyteczna praca, tém bardziéj, że długie lata, całe prawie życie, trawili nad tém ludzie, którzy w innym sposobie mogliby trud swój lepiéj i stosowniéj zużytecznić. A z tego nawału złych łacińskich wierszy, ani Bogu, ani ludziom nic nie przyszło; biblja nie potrzebowała wcale tego sztucznego *ornamentu*, stojąc już sama przez się w nieprzeliczonych ustępach najpiękniejszą i najwyższą poezją w świecie, a nawet niektóre jéj części, zwłaszcza z Genezy i Lewityku, dziwnie bardzo wyglądały w téj wierszowo rymowanéj sukni. To trochę jakby kto chciał geografję i kodex praw *(si parva licet componere magnis)* ułożyć wierszem, dla lepszego pożytku ludzi dobréj woli.

Samo się przez się rozumié, że nie mówię tu o takich ustępach jak psalmy Dawida, które mnóstwo niezliczone znalazły tłumaczy, ale z téj wielkiéj liczby, dwóch albo trzech zaledwie odpowiedziało godnie wielkości zadania, reszcie mąż Betsabei mógłby z pewnością process wytoczyć za parodjowanie prześlicznych jego poezji.

Pana Niemojowskiego pracy (o ile sądzić możemy) szlachetna myśl przewodniczyła. On odrzucając na bok wszelką miłość własną i pobudki światowe (z góry bowiem zapewne był przekonany o niebezpieczeństwie porównania), chciał bez wątpienia obznajmić ogół z pięknościami pisma ś. uprzystępniając dlań wybrane tylko ustępy.

W skutku tego robił on stosowny wybór i umiał go robić, bo pobrał najpoetyczniejsze miejsca i ustępy takim właśnie porządkiem, jakim są w piśmie świętem umieszczone. Rozdzielił to wszystko na dwadzieścia sześć obrazów, od stworzenia świa-

ta aż do Matki Machabeuszów. Nie możemy więc, jak pochwalić bezwzględnie cel wydania w świat téj xiążki, która będąc przystępnym a ponętnym do czytania wykładem historji świętéj, może się stać dla wielu bardzo pożyteczną już nie rozrywką, ale nauką nawet, témbardziéj, że pan Niemojowski pisząc dla ogółu, umiał skrzętnie omijać wszelkie drażliwe miejsca, wszelkie ustępy mogące być źle zrozumianemi.

Obrazy z pisma świętego odznaczają się wierszem gładkim i płynnym, zręcznem a często świetnem obrazowaniem, mogłyby się nawet ostać same przez się jako utwór poetycki wysokiéj wartości, gdyby nie to nieszczęsne porównanie, które się co chwila pod pamięć, pod oczy podsuwa. Pomimo więc tego, żeśmy przed chwilą panu Niemojowskiemu jego wybór pochwalili, musimy w tém jedno zastrzeżenie uczynić. Takich ustępów jak *Stworzenie świata*, jak *Grzech pierworodny* i t. d., lepiéj było nie tykać może, gdyż tu amplifikacja zawsze zabija żywe słowo, owe głoski w marmurze wiekowym wyryte, nad których wspanialszych i wznioślejszych nikt nigdy nie stworzył i nikt nie stworzy przez wieki, bo je pisał Mojżesz, prorok, mąż natchniony, a mówi pismo: »że nie powstał już potem prorok w Izraelu jako Moyżesz, któregoby znał Pan twarzą w twarz.« (Deuter. rozd. XXXIV.)

Lepiéj więc daleko zpod pióra pana Niemojowskiego wychodzą pojedyncze epizody, w których już nie dzieje światowe, nie dzieje ludzkości całéj, ale ustęp z historji pojedynczego człowieka pochwycony jest, chociażby człowiek ten szeroką swoją dłonią całą ludzkość wstrząsał. Tak np. podobał mi się ustęp z obrazu pod tytułem: *Szaleństwo Nabuchodonozora*, który przytaczam:

„Milczało wszystko, a ogromne sale,
U których krańce splotły się wraz z mrokiem,
Niosły do nieba swe nawy wspaniale,
I nikły w cieniu niedościgłe okiem.
Gasnął blask słońca, czerniały marmury,
Ćmiły się swiatła bogatych kamieni,
I cicho, wolno, płynął mrok ponury,
I cicho, wolno, niknął świat wśród cieni.
A on sam został, tęskny, opuszczony,
Z straszliwéj myśli okropnem wrażeniem,
I wodził w koło wzrok błędny, strwożony,
I dumał, dumał, nad swem przeznaczeniem.

W pamięci jego jedna myśl została,
Myśl gorączkowa co widziadła niosła,
Myśl, co z krwi szumem w uszach jego grzmiała
Co z strasznéj złudy szaleństwem wyrosła.
A myśl ta straszna, nieznana, tajemna,
Raz żarem ognia wśród głowy płonęła,
Znów mała, drobna, spodlona, nikczemna,
W chaosie wrażeń powoli niknęła.
Raz chwytał skronie, i cisnął swe czoło,
Jakby mu w mózgu zawrzał ogień piekła,
Znów wzrok zmartwiały potoczył w około,
Jakby mu z głowy myśl ludzka uciekła!

I coraz szybciéj obrotem wirowym,
Krwista pulsacja po żyłach biegała,
I coraz głośniéj w złudzeniu nerwowem,
Straszliwym szumem w uszach jego grzmiała;
I coraz mocniéj wrzało sztuczne życie,
I coraz silniéj ogień palił łono,
A w słabéj głowie walczył jeszcze skrycie
Zachwiany rozum, z myślą rozstrojoną.
A w słabéj głowie niekształtnemi dziwy,
Zbiegły się mroki zamąconéj myśli,
I powstał chaos okropny, straszliwy,
Którego żaden rozum nie określi.
I w tym chaosie, co siłą tajemną
Pana wszech tworów w ród bydlęcy skłania,
Co zmienia wielkość w zagładę nikczemną,
Na gruzach myśli wzrosł szał obłąkania:
Opadły ręce, oko skrysztalało,
Szmer jakiś wybiegł rozwartemi usty;
I wnet z rozumu nic się nie zostało,
Tylko szał, niemoc, próżnia — i śmiech pusty.

Śmiech!.... ileż szczęścia, powabu, radości,
Ileż rozkoszy, ułudy, natchnienia,
Mieści ten wyraz, gdy w chwilach młodości,
Wśród dziecinnego zabrzmi zgromadzenia!
Jak brzęczy śpiewnie po gaju, po lesie,
Jak lubo z ustek do ustek przelata,
Jak wdzięcznie radość z echem swojem niesie,
Śmiech, co z rozkoszą i szczęściem się splata.
Lecz kiedy w ciele wyschłem przez męczarnie,
Wyhuczy z głębi spieczonych wnętrzności,
Kiedy się z siną pianą w usta garnie,
I grzmi szaleństwem zwierzęcéj dzikości,
O wtedy, wtedy, fraszką łza strapienia,
Fraszką jęk zgonu i ryk potępieńca:
Nad wszystkie bóle, nad wszystkie cierpienia,
Stokroć straszniejszy dziki śmiech szaleńca!

Parskł władca śmiechem, a nagle w około
Wśród zgięć, wśród kolumn komnaty wspaniałéj,
Zbudzone echa gruchnęły wesoło,
I w ślad za panem szyderstwem zśmiały.
Po salach, gankach, milczących i ciemnych,
Szalone echo śmiech jego poniosło,
I w nawach, gzymsach. nieznanych tajemnych,
Tysiące głosów szyderczych wyrosło,
Z dala, i z blizka, i z dołu, i z gór,
Sto groźnych dźwięków w chór dziki zagrzmiało,
I w stu odbiciach huczał śmiech ponury,
I z głosem strasznym, sto głosów szalało.

W tem zamilkł władca, a po całéj sali,
Skonały dźwięki wraz z gasnącem echem;
Tylko na krańcach pałacu gdzieś w dali,
Ostatni odgłos słabym szemrał śmiechem.
Tylko na krańcach kopuły odległéj
Szumiało jeszcze wyniosłe sklepienie;
I wnet się echa powoli rozbiegły,
I wszystko zcichło, i było milczenie.

A on stał niemy, z bezrozumnym wzrokiem,
W którym szaleństwo błysk życia zeszkliło;
Stał, szukał echa w sklepieniu wysokiem,
Słuchał, chciał myśléć — a myśli nie było!
Lecz zamiast myśli, w mózgu rozpalonym
Szumiały szczątki niezatartych wrażeń,
I grzmiąc po skroniach, w zburzenu szałonem,
Splątały chaos gorączkowych marzeń;
Lecz zamiast myśli co z głowy uciekła,
Tysiąc złud strasznych bezładnie walczyło,
I widm tysiące wrzało szałem piekła:
On czuł, chciał myśléć — a myśli nie było!“

A takich urywków, które temu nie ustępują w piękności, nie mało się znajduje w dziele pana Niemojowskiego. Tam więc, gdzie dla poety swobodniejsze pozostawione pole, tam gdzie pismo oznacza tylko ślad promiennéj swojéj drogi, pozostawiając na prawo i na lewo mnogie ścieżki do zbadania, tam pan Niemojowski dowiódł prawdziwego talentu i potrafi wysokie wrażenie obudzić. Za to w miejscach, w których laska Mojżeszowa zdrój słów orzeźwiających ze skały martwéj tradycji wydobyła, w xięgach, w których mąż natchniony śpiewa, albo prorok grozi i żali się, pan Niemojewski musząc z konieczności opiewać to wszystko własnemi słowami i naginać do teraźniejszych wymagań, przynaglony jest pozostać niżéj od treści, z któréj czerpie. Bo kto z teraźniejszych opisze godnie niechby tylko śmierć tych ludzi, którym »nie zaćmiło się oko, ani poruszyły zęby« chociaż liczyli sto dwadzieścia lat życia?

Oddaliły nas nowoczesne wyobrażenia od tych świętych początków rodu naszego, my już teraz potrafimy się tylko sprzeczać o znaczenie wyrazów, a znaczenie cudów, które te wyrazy określają, dawno już przeszło poza obręb naszego pojęcia

Pan Niemojowski odżywiając te dzieje dla nowoczesnych ludzi, skutkiem warunków przystępności i zrozumiałości, jakie sam sobie w bardzo chwalebnéj myśli przepisał, nadto odbiegł od powagi i wyobrażeń patrjarchalnych. To jakby (wybaczcie mi porównanie może znowu niestosowne), to jakby Homer wygładzony przez Dmóchowskiego. w którym znikł do szczętu grek, a został się wierszopis ze szkoły Stanisławowskich czasów. W obrazach z pisma św. zanadto widzimy, że ten co je pisał, obeznany jest i z literaturą, i z filozofją, i zresztą z tém wszystkiem, co się szkołą nazywa, a w takich rzeczach szkoła na bok iść powinna, trzeba odsunąć jéj wspomnienie nawet, albo raczéj trzeba przybrać jedyny tylko w takiem dziele stosowny i przyzwoity sposób pisania, sposób prostoty, a zarazem jędrności i siły biblijnéj.

Szczegółowego rozbioru nie daję, musiałbym bowiem w nim powtarzać tylko ciągle powyższe uwagi.

Jako więc dzieło zasługi i talentu, Obrazy z pisma św. posiadają wewnętrzną wartość, która na rozpowszechnienie ich wpłynie zapewne; sądząc zaś o nich ze stanowiska sztuki, przyznajemy, że pan Niemojowski nie odpowiedział w zupełności wysokości zadania, które sam włożył na swoje barki,—ależ człowiek, któryby temu zadaniu zadość uczynił, wychodziłby z karbu zwyczajnych pisarzy, na takie wysokości, gienjuszów tylko skrzydła sięgnąć mogą. *W. Szymanowski.*

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XIII.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 269)

Po śmierci jenerała Baranowskiego podzielili się folwarkami synowie jego: Maciej, Salich, Eljasz, Mustafa i Abram, lecz niedługo niemi władali, bo folwark Winkszupie przeszedł na własność xiędza Zienkiewicza proboszcza z Wiłkowyszek, którego synowica otrzymała je w posagu. poślubiając sobie Tomasza Wolskiego; Wiłkobole nabył tatar Ułan i następnie sprzedał Micewiczowi, Roś dostała się po Baranowskich Jagminowi, od tego zaś nabył jéj Żaryn, Potylczów zaś nabył Rojecki i sprzedał xiędzu Butrymowiczowi, od którego kupił je Austutowicz; Pilokalnie po kądzieli przeszły na własność Ułanów, od których kupił je Schmidt jeometra.

Wszystkie te folwarki leżą w stronie zachodniéj powiatu kalwaryjskiego, a w gruntach Pilokalni jest grodzisko litewskie *Ejsta* zwane, którego podstawa kamieniami obwarowana, na szczycie zaś szczątki wału i ślad bram zamkowych dotąd widzieć się dają. Grodzisko to od Kalwarji odległe jest o mil dwie.

Nie samo rozdrobnienie się zamożnych familji tatarskich było przyczyną ich upadku, lecz pieniactwo i nierządne gospodarstwo wiele do tego się przyłożyły; jednakże dotąd tatarowie w pożyciu mają powszechną dobrą opinję, gościnność zaś ich i chęć do tańca lub innéj niewinnéj zabawy są zwyczajnemi; gniew zaś obrażonego i zemsta są długie i straszne.

Wyżéj wzmiankowana *Makowszczyzna* leży pomiędzy miastem Wiżajnami, a wsią kościelną Lubowem; osada to Makowskiego, niegdyś starosty folwarku *Pilokalni*, dziś przy wsi donacyjnéj tegoż nazwiska, na stronie wschodniéj od Lubowa leżącego, gdzie w gruntach donacyjnych jest *pile*, podobna do szańca pod Urdominem: u podstawy jéj płynie rzeczka *Wiżupie*. to jest rzeka raków. Folwark ten należy do Krasnowa.

Trzeci folwark *Pilokalnie Łakińskie* do Mroczków należący, leży na stronie wschodniéj od Kalwarji o wiorst 5, niedaleko folwarku donacyjnego Janowa, gdzie nad rzeką Szeszupą w ogrodzie jest także kopiec warowny litewski.

Pomówiwszy o tatarach, którzy nie stanowią narodu w narodzie i tylko religją różnią się od krajowców, chcemy nadmienić o nadzwyczajnem zjawisku na ziemi litewskiéj, które wprawdzie wyrodziło się na ziemi pruskiéj w tameczném Litwie, lecz promienie światła jego fałszywego aż do naszego kraju przenikły.

Około roku 1815 we wsiach pogranicznych od Pruss w powiecie sejneńskim, przez wychodźców pruskich zaszczepioną została pomiędzy nielicznemi mieszkańcami tutejszymi wyznania ewangielicko-augsburgskiego sekta *Mukrów*, któréj adeptowie mianowali się *braćmi morawczykami* (Herrnhuter) (1). Sekta ta zwolna i potajemnie rozwijała swą działalność; jednakże rychło, bo w roku 1824 jéj skutków dostrzeżono. Obwiniano Mukrów o schadzki nocne do jednego domu, gdzie przebywali do znacznéj części dnia następnego, lecz co tam robili? nie było jeszcze zbyt jawnem, bo nienależącym do sekty osobom wstępu tam wzbraniano. Mówiono wszakże dość głośno, że Mukrów jest około 30 płci obiéj, którzy mieszkali we wsiach Auksztokalnie, Laskowskie. Kowniszki, Tupiki i w m. Wiżajnach pow. Sejneńskiego; ci w czwartki i soboty wieczorem zebrani w domu na to obranym przez całą noc modlili się przy świecach, czytali xiążki i płakali, a potem zgasiwszy światła, wszyscy razem, bez różnicy płci i bez względu na pokrewieństwo, zasypiali. Przewodniczyli tym obrzędom Michał Baczkunas z Krejwian i Krzysztof Kubylin z Auksztokalń.

Mała liczba zwolenników sekty niewiele uwagi obcych na siebie zwracała; jedni wierzyli, że tworzy się jakaś sekta, inni, i tych większa część, poczytywali to za baśń i igraszkę. Taki stan rzeczy trwał do r. 1847, w którym zniemczały litwin *Nagis* z przydomkiem *Altsizer*, gospodarz rolny z wsi Zejlen pod miastem Ragnetą, znanem w historji naszéj z pobytu w niem komtura krzyżaków Markwarda Salzbacha, najezdnika Żmujdzi w r. 1400 niedaleko Tylży, poróżnił się ze swym pastorem z powodu odmowy dziesięciny kościelnéj i chcąc swój czyn usprawiedliwić, udawał siebie pomiędzy ludem za mędrka, a gdy pozyskał trochę wiary i poważania, wówczas bezczelnie twierdził, że był w niebie i że zesłanym został na ziemię dla zbawienia niektórych duszyczek. Na téj podstawie zaczął zwoływać *surinkinies*, to jest zbory.

Te fałszywe zasady sekty Mukrów, uśpione w kraju naszym, za pośrednictwem Michała Kuna ewangielika, żonatego z krewną Nagisa, przeniosły swą zarazę na naszą litewską ziemię i zno-

(1) „Mukier“ nazwisko przez obcych sektarzom jest nadane; sami siebie zaś nazywają: „Prusu-Letuwiszkas Szwentukas,“ co znaczy: prusko-litewski świętoszek.

wu poruszyły zwolenników do dawnych działań z większą gorliwością, tak, że nietylko ewangielików, lecz i katolików już usiłowano wciągnąć do téj matni szatańskiéj. Sam Nagis, jak śledztwo przez rząd tutejszy prowadzone udowodniło, nigdy nie był w kraju naszym, a jednak znalazł łatwowiernych zwolenników, którzy wprawdzie lękając się odpowiedzialności zc swe błędy, wszystkie trzy wspomnione sakramenta: chrzest, małżeństwo i kommunję ś. w kościołach właściwych dla pozoru dopełniali. Sekta ta, jak widzimy, chciała przelać stary do nowego testamentu i utworzyć rodzaj koranu Mahometa: lecz Nagis za mało posiadał nauki do tego wymysłu, a zwolennicy jego jeszcze mniéj oświaty mieli. Rząd prusski przez dozwolenie Mukrom zawierania małżeństw w sądzie, tolleruje niejako to wyznanie; lecz u nas lud pobożny i przywiązany do wiary przodków, chciał Mukrów poddać losowi *braci workowyeh* czyli *bratczyków*, po litewsku *brolejmauszuoti* zwanych, którzy, jak wiadomo z historji, gdy w roku 1507 przybyli z Pruss na Żmudź, w worek ubrani, powrozem przepasani i z krucyfixem w ręku, głosili ludowi, że idą krajem żmujdzkim do Palestyny odebrać ją od brzydkich turków i namawiali do swéj wiary zwolenników, wówczas krajowcy poznawszy w nich apostołów fałszywych niemieckich, dziewięciu utopili pod twierdzą *Twery*, reszta zaś unikając podobnego losu, umknęła napowrót do Pruss (2).

Nie doznali jednak u nas Mukrowie takiego losu, lecz tylko w r. 1855 ich schadzki ostatecznie rozproszono i tem samem sekta zniweczoną została. Wprawdzie dwa dogmata dodatkowe: wódki nie pić i fajki nie palić, dotąd każdemu wykonywać wolno.

Oddamy zapomnieniu szał garstki Mukrów po zachodniéj granicy powiatów sejneńskiego i kalwaryjskiego rozproszonych i udamy się do wschodniéj połaci powiatu kalwaryjskiego, gdzie o mil 3 od Kalwarji leży przeszło trzywiekowe miasto *Simno*. Miasto to w pierwszéj połowie wieku XVI założone, należało do wspomnionego wyżéj Jana Zabrzezińskiego wojewody nowogrodzkiego i trockiego, marszałka w. x. lit., który za przyzwoleniem króla Zygmunta Igo fundował tu roku 1520 kościół z muru i urządził obszerną nową parafję do któréj mieszkańcy starostw Metele i Olita należeli. Prawo magdeburgskie temu miastu nadane zostało przez Zygmunta III dnia 2 stycznia roku 1626 i wówczas wprowadzone tu były sądy, które do czasów Stanisława Augusta przetrwały, póki do Trok przeniesione nie były. Zabrzeziński hojnie uposażył probostwo simneńskie, nadając mu obszerne grunta w mieście, las zwany *Czarnoszyszka* i dziesiątą toń z rybołówstwa na jeziorach simneńskich, tudzież dziesięcinę mytyczną na dobrach Metele ze wszelkiego zboża i ogrodowizny, oprócz owsa, przytem dwa wiadra miodu prząśnego i kamień wosku. Dziesięcina ta, jak w liście poprzednim wspomnieliśmy, po zbudowaniu w Metelach nowego kościoła r. 1619, odjęta proboszczowi simneńskiemu, przeznaczoną została dla proboszcza metelskiego:

Po Zabrzezińskich, starostwem Simnem i Metelami władali w wieku XVII Sapiehowie, po nich xiążęta Wiśniowieccy, a w roku 1799, jak już wiadomo, król pruski darował te dobra Karolowi xięciu Beck-holsztyńskiemu, z wyłączeniem wszakże miasta Simna, które pozostawił przy dawnych prawach.

Kościół w Simnie r. 1844 uległ pożarowi i na nowo odrestaurowany został kosztem rządu.

Miasto leży w pięknem położeniu i w żyznych gruntach nad jeziorem, składa się z domów drewnianych 143, ludności zaś liczy 1505 głów, w téj liczbie żydów 745. Chrześcjanie trudnią się wyłącznie rolnictwem, żydzi zaś handlem drobiazgowym.

Z Simna ku zachodowi idzie trakt do folwarku rządowego Rudawek, potem do wsi Warty, za którą droga idzie przez las rządowy do urzędu leśnego Buchty, inaczéj Rudawką zwanego. Tu w okręgu II obrębu Warty, po lewéj stronie drogi jest uroczysko *Górą moskiewską* zwane; nazwę tę przypisują obozowaniu tu wojska rossyjskiego w r. 1706. Daléj trakt skręca się ku północy i mimo jeziora *Żaltis* (wąż), inaczéj *Nowina* zwanego, idzie do miasta Ludwinowa, gdzie łączy się z traktem preńskim. Tu, jadąc ku Prenom, po lewéj stronie traktu pod wsią *Kułakami* jest zamczysko litewskie, którego nazwa chyba zapasami ręcznemi krajowców z krzyżakami, to jest bitwą na kułaki, usprawiedliwioną być może.

Za Ludwinowem ku zachodowi, dawna puszcza puńska stykała się z puszczą jurborgską i cała ta połać kraju pomiędzy miastami Wisztyńcem, Wierzbołem i Włkowyszkami, gdzie dziś pięknie zielenią się żyzne pola, gdzieniegdzie przerznięte lasami i zaroślami, w wieku XVI pokryta była lasem należącym do puszczy jurborgskiéj, do którego już ogromne kilkasetletnie dęby, już masztowe sosny i inne gatunki drzew sosnowych, rzeczkami i łączkami poprzerzynane, nęciły dzików, żubrów i inną grubą zwierzynę. Musiały te lasy być ponętne do łowów i zabawy wiejskiéj, skoro wybredna w guście królowa Bona lubiła je często zwiedzać i w przejeździe z ulubionego Wierzbołowa, gdzie d. 10 maja 1555 roku fundowała pierwotny kościół w dąbrowie na równinie, na podanem sobie krześle spoczywała, od czego folwark *Królowe-krzesło* swe nazwisko przybrał. Tu, pomiędzy Królowem-krzesłem a Winksznupiami nad rzeką Szyrwintą w uroczem miejscu założyli swą osadę bartnicy, którzy pracą i przemysłem przyszedłszy do dobrego bytu, znęcili do siebie innych przybyszów krajowców i wykarczowawszy z lasu znaczną część gruntu, utworzyli wieś *Bartnikami* zwaną. Wkrótce zbudowany tu został kościół z drzewa, który był filją parafji olitskiéj, a gdy ten zgorzał, JP. Dombrowski dzierżawca ekonomji olitskiéj, około r. 1640 zbudował inny i nadał komendarzowi włókę gruntu, babka zaś jego wystawiła szpital przy kościele dla siebie i dla ubogich. Po upływie lat 80, podstarzała ta filja staraniem xiędza Michała Zienkowicza biskupa arjopolitańskiego, sufragana wileńskiego, proboszcza olitskiego w latach 1720 — 1721 wyrestaurowaną była. Wówczas dom w Bartnikach dla kommissarzy delegowanych od króla do téj ekonomji wystawiony, oddany został na plebanję. Na mocy indultu papieża Benedykta XIV z dnia 20 czerwca 1710 roku ustanowiono przy kościele bractwo Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i dla dogodności parafjan, filję bartnicką przeniesiono do parafji Pojewoń.

Piękne i dogodne dla fabryk położenie Bartnik zwróciło uwagę uczonego i przedsiębierczego Antoniego Tyzenhauza podskarbiego nadw. w. x. l., który założył tu dwór, fabrykę sukna i rudnię, a następnie dla większéj czci Boga, postanowił wystawić nowy kościół z kamienia i cegły, w miejsce dotychczasowego starego drewnianego i wynieść go na parafję. Jakoż przyzwawszy w pomoc ku temu przedsięwzięciu xiędza Szymona Waraksę dziekana olwitskiego, proboszcza bortnickiego i pojewońskiego, zebrał składkę u parafjan i wyjednawszy resztę potrzebnego funduszu ze skarbu, przystąpił do wykonania dzieła; jednocześnie nadał proboszczowi gruntu włók 3, oraz ogrody i łąki. Upadek wszakże tego męża nie dozwolił mu zupełnie ukończyć rozpoczętéj świątyni, która przez lat przeszło 10 pozostawała bez stolowania i dachu, aż go xiąże Wincenty Puzyna, następca starosty Brzostowskiego z tytułem administratora dóbr Królowego krzesła, Bartników i wielu innych, takową roku 1790 dokończył. Kościół ten jest długi łokci 42, szeroki 20 z jedną wieżyczką drewnianą, blachą obitą; w ołtarzu wielkim mieści obrazy śś. Trójcy, Wniebowzięcia M. B. i św. Piotra, tytuł ma śś. Piotra i Pawła apost.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) Leo Joannes histor. Prussiae lib VIII.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Badowski Stan. oby. z Rościszewa nr 585, *Bagiński* Wiktor ob. z Podliszewa nr 625, *Ciechomski* Wiktoryn ob. z Strzyżów nr 584, *Domańscy* Damazy, Edward i Edmund ob. z Zalesia nr 584, *Osuchowski* Andrzéj oby. z Cmielowa nr 414, *Pieniążkowie* Henryk i Czesław oby. z Główna nr 476, *Szadkowski* Erazm ob. z Czernikowa nr 584, *Stawecki* Edw. obyw. z Kietlina nr 625, *Wojciechowski* Wład. oby. z Kalisza nr 2687, *Ghika* Katarzyna żona asesora koleg. z Drezna nr 570, *Kościelski* Oskar asesor pruski z Opola nr 414, *Krzyżanowski* Wracisław student filologii z Poznania nr 603, *Owidzki* Aloizy były obrońca senatu z Paryża nr 471, *Trzetrzewiński* Wojc. radca kolegialny z Szczawnicy nr 926, *Wiśniewski* Paweł ob. z Paryża nr 1102.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogusławski Józef oby. do Biały, *Bazylewski* Alexander sekr. gub. do Petersburga, *Bychowiec* Alexander obyw. do Kijowa, *Bogdanowicz* Józef marszałek szlachty do Witebska, *Cieszkowski* Wład. ob. do Łukowca, *Dębski* Apolinary ob. do Przybujewa, *Gliszczyński* Alfred ob. do Kamionny, *Grabowski* Leon hr. do Bronowic, *Korycki* Kazi. ob. do Łazisk, *Łempicki* Stan. ob do Iwanisk, *Nieszkowsk.* Alfred oby. do Chotowai *Niemojewski* Stan. oby. do, Pokrzywnicy, *Plichta* Włodzimierz ob. do Byszewy, *Rembieliński* Alex. oby. do Krośniewic, *Rulikowscy* Wład. i Stan. ob. do Lublina, *Skowroński* Daniel ob. do Grodna, *Walewski* Konrad hrabia do Jedlny, *Wessel* Michał ob. do Rogożna, *Esterhazy* Eufemia hr. do Presburga, *Frenkel* Julja żona kupca do Prus.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 363, wyjechało 371.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 14 Października 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	28 1/2
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	87	59	87	9
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	66	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	109	22	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	110	22	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle z dnia 12 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	97	20	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	146	70	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	45	—	—
Moskwa 100 Rs. k. t.	99	50	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	50	99	[illegible]
〃 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	77	40	—	—
〃 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	93	90	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 1
od listów zastawnych kop. 18
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 2

TEATR WIELKI. Dziś: *Marco Spada.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pan Jowja*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlo* Numer 41szy.

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Października 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.